

15 LAT PO HURAGANIE

4 lipca 2002 roku około godziny 11.25, od południa nadciągnęła nad Puszcę Piska czarna, złowieszcza chmura, a wraz z nią huragan o sile 15 stopni w skali Beauforta, osiągający momentami prędkość 170 km. W zaledwie 30 minut, kataklizm ten zmiotł z powierzchni tysiące hektarów lasów, zniszczył setki budynków, linii i dróg. Od tamtych dramatycznych wydarzeń mija 15 lat.

W nocy przed pamiętnym huraganem z 4 lipca 2002 nad powiatem piskim przetoczyła się fala silnych burz. Pioruny zapaliły oborę w Babrostach koło Piska. W ogniu spłonął cały inwentarz. Strażacy, dogaszający nad ranem pożar nie przypuszczali, że to wydarzenie było zaledwie preludeum do tego co miało niebawem nastąpić. W tym czasie było słonecznie, bardzo ciepło i parnie. Około godziny 11 zrobiło się dziwnie głucho, jakby całe niebo, po cichu zasysało i nabierało w usta masy powietrza. Wydmuchało je kilkanaście minut potem z ogromną furią na Puszcę Piską, miasta, pola i wsie. Niszcząc wszystko, co było po drodze.

Straty materialne

Najsilniejsza nawałnica objęła obszar wokół Piska o promieniu około 20 km, przede wszystkim gminy Pisz i Orzysz. W wyniku huraganu zgłoszono łącznie ponad 500 uszkodzeń budynków w gminie Pisz i około 200 w gminie Orzysz. Wiatr i połamane drzewa uszkodziły 13 kilometrów linii energetycznych i 15 km sieci telefonicznej. Zanotowano zniszczenia samochodów, wywrócenia łodzi i dwa pożary budynków. Połamane drzewa zatarasowały drogi oraz linie kolejowe. Drogi zablokowało łącznie ponad tysiąc powalonych drzew. Rannych zostało 13 osób. W powiecie piskim koszty społeczne katastrofy (bez kosztów poniesionych przez wojsko, straż pożarną, policję, bez strat poniesionych przez Lasy Państwowe i energetykę) zostały oszacowane na około 12,5 mln złotych. Nadleśnictwa dotknięte huraganem na likwidację skutków nawałnicy, pozyskanie drewna, czyszczenie powierzchni i remonty dróg, przeznaczyły w latach 2002-2004 z własnych środków około 120 mln zł.



PUSZCZA PISKA W OKU CYKLONU



Największe szkody kataklizm wyrządził lasom. Huraganowy wiatr spustoszył olbrzymie obszary puszczy, powodując w sumie zniszczenie 45,4 tys. ha lasów w szesnastu nadleśnictwach, co jest największą klęską w powojennej historii polskiego leśnictwa.



Szkody w drzewostanie były skoncentrowane w pasie o długości 130 km i szerokości 15 km. Najbardziej ucierpiała Puszcza Piska i Nadleśnictwo Pisz, w których powalonych zostało 12 tys. ha drzewostanów, stanowiących 11% jej obszaru. Szkody przybrały rozmaite formy. Od pojedynczych złomów i wywrotów, pochylonych drzew lub grup drzew, po całkowicie zniszczone, wielohektarowe powierzchnie. Te ostatnie w Puszczy Piskiej objęły obszar 4 tys. ha. Huragan zahaczył również o Puszcze Kurpiowską oraz Borecką, a także Puszcze Romnicką i Augustowską.



Liczy wręcz niewyobrażalne

Usuwanie skutków nawałnicy oraz ponowne zagospodarowanie obszarów leśnych trwało osiem lat. W tym czasie leśnikom udało się przywrócić las na niemal całym obszarze objętym klęską. Ostatecznie prace odnowieniowe zakończono w 2009 r. Podczas usuwania skutków nawałnicy w Nadleśnictwie Pisz w latach 2002 - 2003 pracowało 180 pracowników Służby Leśnej z 27 nadleśnictw z 5 Regionalnych Dyrekcji Lasów Państwowych z obszaru całej Polski; 2129 pracowników Zakładów Usług Leśnych, w tym 1145 pilarzy; ponad 500 ciągników rolniczych i 64 ciągniki specjalistyczne oraz 6 harvesterów ściągniętych z obszaru całej Polski. Trud i wysiłek poniesiony przez tysiące osób zaangażowanych nie poszedł na marne, a wręcz przeciwnie, doprowadził do sukcesywnego przywrócenia przyrodzie tego, co wiatr zniszczył w kilkanaście minut. Od 5 lipca do 31 grudnia pozyskano 1526 tys. m³ drewna. Do końca 2002 sprzedano 1216 tys. m³. W latach 2002 - 2009 na terenach pohuraganowych na łącznej powierzchni niemal 7 tys. ha, pozyskano ponad 2,1 ml. m³ drewna. Z czego prawie 1,5 ml. przypadło na Nadleśnictwo Pisz. Te niewyobrażalne do tej pory liczby świadczą najlepiej o ogromie zniszczeń i wielkim wysiłku tysięcy osób, które przez lata odnawiały Puszcze Piska.

Sukces leśników

Rok 2008 był kulminacyjnym dla odnowień. Zużyto wówczas blisko 4,8 mln młodych drzewek w tym m.in. sosny 2,5 mln, dębu i brzozy po 0,7 mln. Huragan oczywiście niesie za sobą negatywne skutki dla przyrody, ale dzięki staraniom leśników został on wykorzystany w sposób pozytywny. Odnowienie tak ogromnych powierzchni stworzyło możliwości do zwiększenia bioróżnorodności lasów Puszczy Piskiej, czyli do zmiany składu gatunkowego drzewostanów. I tak w Nadleśnictwie Pisz udział sosny zmniejszył się blisko o 7,9% na poczet takich gatunków jak świerk, brzoza, dąb czy olsza. Dla przyrody huragan jest zjawiskiem naturalnym, które przyczynia się po okresie zniszczenia do powstania trwalszych i stabilniejszych ekologicznie drzewostanów. Ukończenie procesu przywracania lasu na terenie dotkniętym klęską, bezwzględnie należy uznać za ogromny sukces leśników i wszystkich organizacji oraz osób zaangażowanych w prace przy zagospodarowaniu obszaru.



OGIEŃ – WRÓG NUMER JEDEN



Oprócz wielu zagrożeń od m.in. owadów, zwierzęcy, zmienionych warunków hydrologicznych. Usuwając zniszczone drzewa i sadząc nowe leśnicy musieli zmierzyć się z zagrożeniem pożarowym. Największe zagrożenie dla lasu istniało w pierwszych dwóch latach od powstania szkód. Ryzyko pożaru zwiększał także fakt, że w Puszczy Piskiej dominuje sosna, która jest szczególnie narażona, ponieważ igliwie tego drzewa zawiera olejki eteryczne mogące zapalić się już w temperaturze 50 °C. W sierpniu wilgotność ściółki spadła do 7%. W związku z tym podjęto szereg działań, aby uniknąć większej katastrofy, m.in. wpro-

wadzano zakaz wstępu do zniszczonych lasów i wykonano 104,4 km pasów przeciwpożarowych. Ubezpieczając się na działanie żywiołu ognia, uruchomiono lotnisko w Rostkach, przystosowując je do równoczesnej obsługi kilku samolotów tzw. Leśnej Bazy Lotniczej. Niebezpieczeństwo pożaru osłabło po uporządkowaniu powierzchni z odpadów poeksploatacyjnych i wykonaniu systemu pasów przeciwpożarowych o łącznej długości 104,4 km. Egzamin ten pisy leśnicy oraz strażacy zdali na piątkę, gdyż ogień pomimo kilkukrotnego pojawienia się na terenach pohuraganowych duszony był w zarodku.

W PUSZCZY SZUMI NOWY LAS

Paradoksalnie klęska, poza ogromem wywołanych zniszczeń, przyczyniła się do powstania nowej kategorii obszaru chronionego. Decyzją Ministra Środowiska na terenie Nadleśnictwa Pisz utworzono las ochronny, gdzie na obszarze 475 ha nie prowadzi się pozyskania, ani żadnych czynności hodowlano-ochronnych. Obszar, na którym pozostawiono wszystkie pozostałości i przewrócone przez huragan drzewa, nazwano Las Ochronny „Szast”.

Odnowienie lasu w tym miejscu następuje wyłącznie w sposób naturalny. Dlatego Las Ochronny Szast jest obiektem unikalnym w skali kraju. Prowadzone są tu stałe prace badawcze. Z obserwacji leśników wynika, że na jego obszarze naturalnie odnowiły się gatunki lekkonasienne, głównie brzoza, w mniejszym stopniu sosna. Przy czym jakość drzewek i ich zagęszczenie są znacznie niższe niż w lesie gospodarczym, posadczonym sztucznie. Dużo lepsze efekty widoczne są w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki Pisy, gdzie jest większe uwilgotnienie podłoża, tam możemy spotkać większe bogactwo gatunków: dąb, olszę, jarzębinę. Po Lesie Ochronnym „Szast” można się poruszać wyłącznie pieszo lub rowerem, po wyznaczonych szlakach. Nie wolno stąd zabierać żadnego materiału przyrodniczego. Funkcjonowanie takiego obiektu jest korzystne z kilku punktów widzenia. Dla ochrony przyrody stanowi ośrodek różnorodności biologicznej, oddziałujący na sąsiednie lasy. Pełni również funkcje „poligonu” do prowadzenia obserwacji i analiz naukowych. Wydzielony Las Ochronny „Szast”, gdzie natura radzi sobie sama spełnia leżącą rolę w edukacji przyrodniczo-leśnej.

Huragan z 2002 roku spowodował, że średni wiek drzewostanów Nadleśnictwa Pisz spadł o około 20 lat i obecnie szacuje się go na 62 lata. Pierwsze pozyskanie w tzw. cięciach pielęgnacyjnych, czyli trzebieżach wczesnych można będzie przeprowadzić w przypadku sosny i brzozy dopiero za około 10 lat, gdy drzewa będą osiągały wiek 25 lat na tzw. papierówkę, czyli cienkie drewno z przeznaczeniem do zakładów papierniczych czy produkujących płyty wiórowe. Wiek kwalifikujący drzewostany do wykonania tzw. zrębu, w przypadku sosny wynosi około 120 lat. Wtedy pozyskiwane jest najcenniejsze drewno tartaczne. Na powierzchniach pohuraganowych sadzone były takie same gatunki, jak na terenach nie zniszczonych huraganem, dobór gatunków uzależniony jest bowiem od żyzności siedliska. Leśnicy sadzili w głównej mierze sosnę, brzozę, świerk, dąb, olszę. Jako gatunki domieszkowe i biocenotyczne posadzone zostały m.in.: lipa, klon, grab, wiąz, jawor, buk, jabłoń, grusza, dereń, jarzab, bez czarny i koralowy. W stosunku do odnowień na terenach nie zniszczonych huraganem zwiększony został udział gatunków liściastych, co spowodowało wzbogacenie gatunkowe terenów pohuraganowych, a co za tym idzie całego obszaru Nadleśnictwa Pisz. Udział sosny z 83%, spadł do 75%, na korzyść gatunków liściastych.



HURAGAN WE WSPOMNIENIACH LEŚNIKA



- Zdasz na te studia, ale wydarzy się coś, co będzie bardzo ci przeszkadzało w ich ukończeniu- powiedziała Maryla, moja żona - gdy jej opowiedziałem sen, który miałem na około dwa tygodnie przed egzaminami wstępnymi na Wydział Leśny w SGGW w Warszawie, które w trybie zaocznym zamierzałem zacząć i ukończyć. Ponieważ rzadko, miewam sny, a ten tak był wyrazisty, to się nawet tym wszystkim troszkę przejąłem. Ale najważniejsze, że studia skończę. Bałem się, że może jakaś choroba mi to utrudni..., ale skończę studia, a po to przecież będę zdawać egzamin 4 lipca 2002 roku.

Po pisemnym teście z biologii otrzymałem telefon od pracownika leśnego, że „wywaliło mi pół lasu”. Pewnie się napił, bo takie głupoty gada – pomyślałem - może coś tam powiało, ale nie ma mowy o takich szkodach. Potem telefon od Maryli, która mówi o potężnej burzy, która wszystkich przeraziła, że szkody w lasach są ogromne, ale na szczęście w miejscowościach, przez które przeszła, nie takie straszne. Przytoczyła relację robotników leśnych, którzy burzę przeczekali w młodniku, słyszeli ponoć trzask łamanych tysięcy drzew, mówili o zwierzyńcu, która przed burzą także szukała schronienia w młodnikach i o tym, że wyjechanie z lasu zajęło im kilka godzin. Wcale nie byli jednak w szoku. Przymownie torowali sobie całkowicie nieprzejezdną drogę do wsi. Ciągłe powracali w swoich urywanych wypowiedziach o tym, co się zdarzyło do wątku zwierząt. Nie mogli się nadziwić, że gdy oni jeszcze pracowali na skraju starego lasu w sąsiedztwie młodnika, nie przewidując nic groźnego, widzieli zwierzęta, które biegnęły w stronę młodnika z niezrozumiałych dla pilarza pracującego w lesie od trzydziestu lat i jego syna względów. O tym mówili mojej żonie, a ona mi. O tym opowiadali mi też po raz kolejny, gdy wróciłem z Warszawy. Mój niepokój narastał.

- Zobaczymy, co powiedzą w wiadomościach wieczornych - powiedziałem do Jurka Buszyniewicza, z którym razem ten kolejny etap edukacji w naszym życiu rozpoczęliśmy. W telewizji skupiono się tylko na szkodach w Pisz i Pogobiu Średnim, a o stanie lasu raczej nic lub bardzo mało. To nas uspokoiło. No, trochę więcej roboty na pewno będzie, ale powalone drzewa to nie jest przecież coś niespotykanego w lesie. Tak myśleliśmy.

Nie mogłem się doczekać przyjazdu do domu, żeby ogarnąć, co też się dzieje w moim rewirze, jakie szkody zastaną. Sen się sprawdzi?

- Ładne studia mi się szykują - pomyślałem sobie, ale cieszyłem się, że zdałem egzaminy wstępne.

Do Jeży wróciłem w sobotę wieczorem, zatem obchodu lasu dokonałem w niedzielę z samego rana. Nie było mowy o oględzinach z samochodu, bo żadna droga leśna nie była przejezdna. Po dojechaniu na skraj lasu i zostawieniu „samochodu terenowego” marki fiat 126p rozpocząłem pieszą wędrówkę po leśnictwie Jeleni Bór. „Wędrówka” napisałem z „rozpędu literackiego”, ale w rzeczywistości to było jakieś przedzieranie się przez zwały drzew, gałęzi i naiwne próby ominięcia zwalisk, by dojść do lepszej, nieuszkodzonej powierzchni. Jednak wszędzie były powalone i połamane drzewa, przeważnie sosny, których jest najwięcej. Łudziłem się cały dzień, że kolejne partie drzewostanów będą w lepszej formie, ale im bardziej posuwałem się w kierunku zachodnim,

tym było coraz gorzej.

- To niemożliwe - myślałem sobie. Z tego, co zobaczyłem było do podniesienia z ziemi kilka tysięcy metrów sześciennych drewna, a zdołałem zobaczyć naprawdę niewiele. Pewnie w całym leśnictwie da to oszałamiającą liczbę około 100 tys. metrów sześciennych drewna. To więcej niż dziesięcioletni plan pozyskania! Ilu to trzeba zatrudnić ludzi i sprzętu, żeby całe drewno w odpowiednim czasie wyrobić, a kto to drewno od nas odbierze, jak i kiedy my to odbierzemy i sklasyfikujemy? Jak takie uszkodzone drewno klasyfikować, co z niego wyrabiać, od czego zacząć? Ten niedzielny obchód dał mi pogląd na sytuację w moim leśnictwie, spowodował również, że od tej chwili w mojej głowie zagościł las i tylko las i to na długo. Byłem naprawdę przerażony, ale obmyślałem, jak logistycznie podejść do tego zjawiska.

Po pierwszej naradzie leśniczych duża ulga; zdecydowano o uproszczeniu klasyfikacji drewna, zezwolono na odbiórkę przy drogach wyjazdowych, a nie przy pniu, jak było dotychczas. To wielkie ułatwienie. Przydzielono administrację leśną z nieuszkodzonej części Nadleśnictwa do pomocy w leśnictwach, gdzie szkody były największe. Poinformowano nas, że jest wstrzymane pozyskanie w całej białostockiej RDLP i będziemy przekazywać tzw. rewiry różnym nadleśnictwom, które będziemy na powrót przejmować już uporządkowane. Z całego kraju podążają do Nadleśnictwa Pisz Zakłady Usług Leśnych, które zachęczone przyzwolą stawką za pozyskanie i zerwanie drewna będą pracować przy uprzątku zniszczonych drzewostanów.

Pierwsze dni pracy, to trud tutejszych ZUL - i włożony w odblokowanie dróg. Pomagają również strażacy z ochotniczych straży pożarnych z okolicznych miejscowości.

Zaczynamy pracę w drzewostanach najcenniejszych, aby nie dopuścić do zasinienia najcenniejszego surowca, ale takich jest dużo, bo to one przyjęły na siebie główny impet huraganu, co z kolei spowodowało, że szkody w młodnikach i drągowinach były jednak mniejsze.

Jakże mizernie postępują prace na kłęskowisku. Pilarze mają ustawiczny kontakt z drzewami trudnymi, muszą analizować każde obrabialne drzewo odpowiednio je oceniać pod kątem występujących naprężeń. Dla większości z nich to pierwszy kontakt z wiatrolomami, muszą nabrać pewności siebie i doświadczenia. Niektóre zwaliska drzew wydają się wręcz niemożliwe „do ruszenia”.

- Poczekamy na ciężki sprzęt, który to rozwali, bo my nie chcemy zginać - tak mówili i mieli rację.

W moim leśnictwie zostały utworzone dwa rewiry które przekazałem N-ctwu Supraśl i Rudka. Pomyślałem sobie: „Chociaż to z głowy”. Ale po

raz kolejny zbyt optymistycznie podszedłem do zagadnienia, ponieważ koledzy leśnicy mieli do mnie ogromnie dużo pytań. Ja ze swej strony musiałem im przekazywać wytyczne naszego szefostwa z odpowiednim komentarzem. Nie starczało mi czasu na mój rewir. Wiedziałem, że inni leśnicy też kradną czas rodzinom, żeby nie zabrakło go dla lasu. Na terenie, który mi pozostał po oddaniu rewirów, do pracy przystąpiło kilka ZUL-i. Pamiętam ZUL Karpina z Kaszub, który uprzątał oddziały 217 i 218, oraz moje zdziwienie gdy po półgodzinnej odbiorce drewna na koniec miesiąca, stwierdziłem w rejestratorze masę odebranego drewna około 3 tysięcy metrów sześciennych.

-To niemożliwe gdzieś musiałem popełnić błąd - myślałem. Powtórne sprawdzenie stosów potwierdziło wynik. Zdałem sobie sprawę wówczas jak należy uważać przy wprowadzaniu danych do rejestratora. Pierwszy raz spotkałem się ze stosami papierówek o takiej kubaturze. Musiałem opracować metodę szybkiego i w miarę dokładnego ich pomiaru. Zapamiętałem ZUL Karpina jako wzorcowy, ludzie- wspaniali fachowcy, sprzęt ekstra oraz niespotykane u nas poszanowanie graniczące z uwielbieniem leśniczego. Tamci leśnicy to mają dobrze, myślałem sobie.

Pamiętam górali, którzy do mnie przyszli, aby im odebrać drewno w oddziałach 215 i 216. Tak trafiło, że to najbardziej pofałdowany teren mojego leśnictwa, a oni i tak się z tego śmieli. Pamiętam ich serdeczność, dobry humor oraz odbiórkę drewna przy reflektorze samochodu i latarce. Tak jakoś wyszło, ale drewno odebrać to święty obowiązek. Zapraszali mnie do siebie, w góry, ale nie wyszło.

Pamiętam, że przestałem już sobie organizować dzień pracy, a już w szczególności czas powrotu do domu. Nie miało to większego sensu, bo las organizował mi sam czas. Machina, która została wpędzona w ruch, nie pozwalała na chwilę wytchnienia. W najgorętszych miesiącach letnich moja praca zaczynała się o godz. 5 kończyła czasami o 22.

Jak dużo indywidualnych odbiorców, przeważnie rolników wyrabiał opał uświadomiło mi jedno zdarzenie.

Na brukowanej drodze z Wądołka do Jeży, na zakręcie zepsuł się samochód z dłużycą i zatarasował całą drogę. Gdy około 17. wyjechałem na tę drogę, zobaczyłem około 20 ciągników z przyczepami załadowanymi opałem. Tyle pojazdów wyjechało z lasu jednego dnia i im wszystkim musiałem wypisać asygnaty. Tak było codziennie, ale papierki asygnat nie uświadczały mi tak tej ilości wywożonego opału, jak „korek” na leśnej drodze.

Roman Olender
Leśniczy Leśnictwa Jeleni Bór